ROK VI 1934
KWIECIEŃ-MAJ

ŚWIAT ZWIERZĘCY

Treść:



Dyr. ogrodu zoologicznego w Zamościu pan Stefan Miller z pupilem swoim — małym niedźwiadkiem (o nim piszemy w poprzednim numerze w artykule pana W Bevenseé „Szkolny ogród zoologiczny w Zamościu).

POLSKA LIGA PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

ZAŁOŻONA W 1927 ROKU

Zarząd honorowy

Prezes Ligi Minister SEWERYN LUDKIEWICZ

HONOROWI CZŁONKOWIE ZARZĄDU:

PP. Premjerowa J. Prystorowa
„ Ministrowa N. Ludwikiewiczowa
„ Wojewoda Wł. Jaroszewicz
„ Pułk. Tadeusz Filipowicz
„ Ks. Prof. A. Wyrębowski
„ Marszałkowa J. Raczkiewiczowa
„ b. Prezydent m. Wa-wy Z. Słomiński
„ Sędzia Sądu Najw. K. Fleszyński
„ Prezes Banku Zach. Andrzej Rotwand
„ Dyr. Kan. Miejsk. Włodz. Rabczewski

ZARZĄD URZĘDUJĄCY

	Adres:	Telefon
PP. Prezes Zarządu p. Sędzia Jan Karyory	Warecka 14	256-05
„ I. V. Prezes p. Dr. Eugenjusz Tryjarski	Skorupki 14	828-47
„ II. V. Prezes—Mec. Leon Śliwiński	Piusa XI-go 14a	809-09
„ Sekretarz Zarządu Helena Wiercińska	Al. Jerozolimskie 51	987-72
„ Zast. „ „ Michał Parasiewicz	Al. Jerozolimska 45	982-32
„ Skarbnik Adam Felsa	Pl. Grzybowski 7	204-21
„ Zast. Skarbnika Władysława Śliwińska	Piusa XI-go 14a	809-09

PRZEWODNICZĄCA SEKCJI ORGANIZACJI ODDZIAŁÓW LIGI I PROPAGANDY — p. Dr-wa J. MASZEWSKA-KNAPPE Hoża 37 tel. 934-75

CZŁONKOWIE ZARZĄDU

PP. Jerzy Adelstein Naczelnik wydz. Min. Spr. Wewn.	Bagatela 10	879-04
„ Antoni Dobraczyński b. Nacz. Wydz. Op. Społ. M. m. W.	Ogrodowa 23	685-89
„ Prof. Jan Gordziałkowski	Nowy Zjazd 5	674-96
„ Wiera Ignacius	Pl. Dąbrowskiego 8 m. 4	770-95
„ Prof. Pułk. Józef Kulczycki	11 Listopada 11	1023-76
„ Dr. Wilhelm Knappe	Hoża 37	934-75
„ Starosta Tad. Miklaszewski	Hoża 27	901-53
„ Prof. Stanisław Niewiadomski	Al 3 Maja 5	
„ Jan Robert Wierzbicki	Górnośląska 4	934-76
„ Prof. Jan Żabiński	Ratuszowa 3	1003-84

ZASTĘPCY

PP. Mjr. Jan Janikowski	Waliców 7	904-43
„ Franciszka Kutnerówna	Mokotowska 73	830-68
„ Dyr. Dominik Kibortt	Uniwersytecka 4	897-51
„ Józef Makomaski	Senatorska 19	
„ Mec. Jan Stefański	Służewska 5	846-83
„ Władysław Zimiński mag. pr.	Krucza 6	813-76

REDAKTOR ŚWIATA ZWIERZĘCEGO — STANISŁAW ZAJKOWSKI telefen 200-48
REDAKCJA Grzybowska 40, telefon 221-21

KOMISJA REWIZYJNA

PP. Mec. Michał Kulczycki	Mokotowska 37	291-61
„ Rej. Alojzy Piotrowski	Freta 16	1164-24
„ Prof. Maurycy Trybulski	Mochnackiogo 17	828-27
„ Komendant Jan Szuch	Senatorska 12	217-09
„ Kazimiera Zdanowska	Koszykowa 46	

ROK VI WARSZAWA — KWIECIEŃ MAJ 1934

CENA ZESZYTU 50 GROSZY

ŚWIAT ZWIERZĘCY

MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKIEJ LIGI OCHRONY ZWIERZĄT

Redakcja i administracja: Warszawa, Grzybowska 40, tel. 221-21. Redaktor tel. 200-48

B. MORANOWICZ

Dwie drogi

Propaganda Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt na prowincji postępuje w szybkim tempie — coraz to nowe zastępy członków naszego stowarzyszenia słowem i czynem wprowadzają w życie zasady humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami; dowodem dokładnego wczucia się w ideje Ligi jest choćby przemówienie prezesa oddziału w Sochaczewie na walnem zebraniu tego oddziału Pana B. Moranowicza, które, po opuszczeniu wstępu in extenso przytaczamy:

Do zrealizowania naszych celów dążymy wieloma drogami, które ująć się dadzą w dwie większe grupy zasadnicze, dwa kierunki, dwie wytyczne postępowania prowadzące do skutecznego osiągnięcia naszych wzniosłych celów.

„Jedna z nich to bezwzględna walka w celu ukrócenia barbarzyństwa względem zwierząt, a osobliwie koni, które często chore, kulawe, odparzone, wyniszczone głodem, zmuszane są batami, a niejednokrotnie dla większej skuteczności zadawanych razów, kłonicami lub nawet łańcuchami, do pracy, przekraczającej ich siły.

Droga to ciernista, najeżona kolcami, gdyż walkę trzeba prowadzić na ulicy, na mrozie i deszczu z nieodłącznem zawsze wymyślaniem i odgrażaniem się, (zdarzały się wypadki pobicia członków, interwenjujących na rzecz obrony zwierząt), przy asyście najczęściej wrogo usposobionego do naszej akcji tłumu wskutek niezrozumienia; to walka z zakorzenionem z dziada, pradziada przekonaniem o pełnowładztwie człowieka nad bezbronnem i niemem zwierzęciem; — walka, wypływająca z nieuświadomienia szerokich mas, że zwierzęta tak samo mają nerwy i dlatego każdy ból, zadawany im ręką nielitościwego człowieka, odczuwają narówni, a może nawet i więcej, niż ludzie; — wreszcie walka, prowadzona z urojoną zasadą, że właścicielowi konia lub innego stworzenia, ewentualnie jego zastępcy woźnicy wolno robić z niem wszystko, co mu się podoba dlatego jedynie, że on je żywi. Wobec powyższego wielu ludzi z sercami czułemi na niedolę tych naszych młodszych braci w/g słów Św. Franciszka z Asyżu, bojąc się przykrości, jakie ich mogą spotkać w tej walce, przechodzą nieraz obojętnie obok faktu jawnego znęcania się nad niewinnem stworzeniem, nie mając odwagi do obrony ich przed złością ludzką.

Druga droga, to propaganda wśród społeczeństwa, a szczególniej młodzieży, którą chcielibyśmy wychować w duchu dobroci dla otaczającego nas świata zwierząt, gdyż miłość, wypływająca z dobroci zaszczepiona już w wieku dziecięcym do tych piesków, kotków, koników, krówek, kurek i ptaszków będzie tem ziarenkiem, z którego w przyszłości wyrośnie potężne drzewo humanitaryzmu dla bliźnich naszych. Pragniemy, aby to dorastające pokolenie było tym pionierem innego ustosunkowania się ludzi do zwierząt w naszej Odrodzonej Ojczyźnie. W dążeniach swych do tego celu staramy się przekonać rodziców, jak ważnem jest wychowanie dzieci w tym kierunku, albowiem nie na tem polega wychowawczy wpływ rodziców, aby nie pozwalać im od najmłodszych lat bić, kopać nogami, morzyć głodem te stworzonka, ale głównie na tem, ażeby dla zabawy i przyjemności, jak to się często praktykuje, niepozwalali swoim „milusieńkim" na nieświadome z ich strony dręczenie zwierząt przez wyrywanie im sierści, piórek, targania za uszy, za ogon, wydłubywania paluszkami oczów i t. d. W przeciwieństwie do powyższego bliżkie będzie ideału i zgodne z ludzką godnością stałe przyuczanie dzieci do tego, żeby pamiętały o nakarmieniu i napojeniu swoich zwierzątek domowych a także ptaszków pod-

czas mrozów i śniegów choćby okruszynami ze stołu, aby doglądały, czy te pieski, kotki, kurki mają miejsce do spania, zabezpieczone od zimna i deszczu. Było by również bardzo pożądane, aby rodzice nie dawali sami złego przykładu dzieciom przez barbarzyńskie zachowanie się względem zwierząt, i w miarę możności sami ze starszemi swymi pupilami robili karmiki i domki na gnieżdżenie się tej skrzydlatej śpiewaczej drużyny, zawieszając takowe na drzewach. Tak wychowane dzieci wyniosą już z domu rodzicielskiego te piękne walory dobroci i miłosierdzia dla zwierząt, które w następstwie odpowiednio rozwijane w szkołach przez P.p. Wychowawców i Nauczycieli Przyrody, uzupełnią szlachetne pobudki tych przyszłych obywateli, czyniąc ich godnymi spadkobiercami cywilizacji w Rzeczypospolitej. Największem życzeniem naszego oddziału jest to, aby te postulaty znalazły dostateczne uznanie i zostały zrealizowane w gronie najszerszych warstw społeczeństwa naszego miasta i całej okolicy, a wszystkich sympatyków naszej idei prosimy, aby pomagali naszym członkom w ich trudnej pracy.

W. RABCZEWSKI

Wolność dla ptaków

Na polskich kresach — Podolu, Rusi — istniał piękny zwyczaj wypuszczania w dniu Zwiastowania na wolność ptaszków, więzionych przez zimę w klatkach. Ileż w tem poezji,



szlachetności, mądrości a treści wychowawczej!

Święto Zwiastowania jest pierwszem świętem wiosny; wiosny, w której cała przyroda przyodziewa nowe szaty, pola i lasy pokrywają się zielenią a skrzydlata brać — tubylcza i powracająca z zimowej wędrówki do rodzimych pieleszy —, szczebiocąc i przyśpiewując, radośnie zabiera się do ciężkich a niezmiennych obowiązków zakładania rodzin, wicia gniazd i hodowania swych pociech. Wszystko żyjące na ziemi rok rocznie raduje się urokiem wiosny, odnowa zaczyna swój bieg życiowy, marzy, śni, buduje swe ziemskie szczęście. I te ptaszyny, stworzone a nawykłe do przestworzy, pól i lasów, bez winy więzione w ciasnych malutkich klatkach — więzieniach, czyż byłyby inne w tem wiosennem przebudzeniu?!

Lećcież ptaszyny w przestworza!

Klatka... Więzienie... Czy jest dziś na ziemi człowiek, któryby nie cenił wolności? Czy walka o wolność, dążenie do niej nie były największemi bodźcami ducha ludzkości? Wolność — główne źródło radości życia; jakżeż dobrze rozumiemy to my, Polacy, którzyśmy swoją wolność mieli już przez wieki straconą. A kto, rozumiejąc, co to jest wolność, ceni ją dla siebie i chce być szlachetnym, ten uszanuje wolność drugiego; uszanuje wolność każdej istoty żyjącej, a więc i wolność tych miłych ptasząt, tak pożytecznych, a tak słabych i bezbronnych.

Lećcież ptaszyny w przestworza.

Życie swe ludzkość opiera przedewszystkiem na plonach ziemi — jarzyn, zbóż, krzewów, drzew. Wielu nieprzyjaciół mają te plony w postaci rozmaitego robactwa i owadów, z któremi człowiek prowadzi żmudną, ciężką a stałą wojnę; i oto w tem zmaganiu się człowiek ma cudowną pomoc w hufcach skrzydlatej braci. Ptaszyny krociami niszczą robactwo i owady, niszczą w sposób, który dla człowieka zupełnie nie jest dostępny; niszcząc robactwo, chronią plony i przemożnie pomagają człowiekowi. A każde jeszcze jedno wyzwolone z niewoli ptaszę, to co najmniej dziesiątki tysięcy zniszczonych owadów — szkodników rocznie. Co więc nakazuje nasz własny interes, mądrość?

Lećcież ptaszyny w przestworza!

Dziatwa nasza, — bądźmy szczerzy — i nie tylko dziatwa, lecz i starsi nie zdradzają większej miłości, a więc i opieki dla ptasząt. Widzimy czające się drapieżnie pociechy dwunożne, które w oczach swych rodziców kamykami, pałkami lub z procy zabijają biedne ptaszyny, — ot tak dla brawerji, byle zabić; młodsi i starsi łapią ptaki, wyrywają im pióra ze skrzydeł i ogona i — „wspaniałomyślnie" puszczają je „na wolność", ażeby w istocie trafiły w pazury kotów i innych drapieżników lub ginęły śmiercią głodową. Dużo, bardzo duża tego barbarzyństwa, okrucieństwa mamy jeszcze w sobie, dużo, dużo mają przed sobą do wyplenienia szkoła, kaznodzieja, wychowawca; albowiem kto męczy żyjące ptaki, ten z łatwością będzie męczył zwierzęta i ludzi. A więc przykład i jeszcze raz przykład są najlepszą pomocą wychowawcy...

Lećcież ptaszyny w przestworza!

Za inicjatywą ludzi, którym to leży na sercu, piękny ten zwyczaj zaczyna przenikać i w nasze strony. Oto na zdjęciach widzimy miłą scenkę z Anina pod Warszawą: dwóch koleżków Guszek K. i Jurek Z. w dniu Zwiastowania wypuszczają z klatki ptaszki; obdarzyli swobodą 19 ptaszyn: 4 gile, 6 szczygłów, 5 czyżyków, 3 zięby, 1 filucha. Lećcież ptaszyny w przestworza!

Oby ten miły, szlachetny zwyczaj darowania ptaszkom wolności w dniu święta wiosny



zakorzenił się i u nas. Podobnie jak święto sadzenia drzew, dające tak dużo błogich chwil a wielkiej korzyści, mógłby przeistoczyć się również w święto darowania wolności więzionym ptakom. Takie to mądre, szlachetne, pożyteczne!

KORNEL MAKUSZYSKI

Czytałem w gazecie

Najpierw czytałem, że:

„Izba karna w angielskiem mieście Cyrodon wydała znamienny wyrok w sprawie pewnego woźnicy, który znęcał się nad koniem, nie mogącym uciągnąć ciężaru. Uderzył go kilkakrotnie rękojeścią bicza po głowię. Skazano tego przestępcę na trzy miesiące więzienia z jednym dniem ciemnicy co tygodnia i na dwadzieścia rózeg, również co tygodnia."

Ponieważ jesteśmy w Anglji, zawołajmy za Szekspirem:

— „Daniel! Daniel! Sprawiedliwy sędzia!"

Trzy miesiące więzienia, to mało wprawdzie, ale wystarczy, ciemnica także coś warta, ale tych dwadzieścia rózeg, to najlepszy pomysł. Trzebaby tylko, aby ten, co je będzie odliczał, miał końskie siły. I dobrzeby było, aby tego angielskiego draba, ćwiczono tem samem biczyskiem, którem on katował swojego nieszczęsnego konia. A najlepiej by było, aby na całym świecie zaprowadzono taki zwyczaj, jaki wprowadził ten mądry sędzia z miasta Croydon.

Wszystko co ma jakikolwiek związek z rózgą i z biczem, wstręt we mnie budzi i gwałtowną odrazę, ale takiego, co katuje bezbronne, pracujące na niego zwierzę, nie żal mi ani odrobiny. Podły jest to bowiem człowiek i nie wart jest nawet porównania z uczciwem i szlachetnem zwierzęciem, nad którem znęca się ponuro i ohydnie. Taki ludzki zwierz na dwóch nogach, który bez drgnienia serca, wybija koniowi oko, z równą satysfakcją zarżnie człowieka. A niechże go walą, choćby raz jeden w tygodniu.

W tem rzecz smutna, że taki wyrok wydają jedynie w Anglji. U nas nie wolno, z tego zapewne powodu, że zabrakłoby rózeg. I dlatego koń nasz jest stworzeniem nieszczęśliwem. Gdyby polskie konie umiały płakać, wielki to byłby płacz i straszny. Polacy kochają konie, prawie tak może, jak Anglicy i zawsze mieli do konia słabość. Żołnierz kocha swojego konia i przywiązuje się do niego, jak do towarzysza najwierniejszego. Góral poniektóry żyje ze swoim koniem w serdecznej przyjaźni i umie z nim gadać wybornie, a koń doskonale go rozumie. Wielu ludzi kocha konie namiętnie. Są to konie szczęśliwe, zadowolone z życia, pieszczone i ukochane. Istnieje jednak koński proletarjat, końska nędza, czworonogi tłum pracowników, nieszczęśliwy, zrozpaczony, wygłodniały i męczeński. Stosunki wśród koni, niewiele różnią się od stosunków wśród ludzi. Te najbiedniejsze konie oddane są we władzę ponurych najczęściej indywiduów,

mszczących się na koniu za to, że muszą ciężko pracować. Nie wszyscy to czynią, oczywiście świat bowiem, na szczęście, nie składa się z samych zbrodniarzów, ale taki już jest zwyczaj wśród mrowia woźniców, że należy katować konia. Istnieją wprawdzie tacy dobrzy i odważni ludzie, którzy z urzędu usiłują obronić nieszczęśliwe stworzenie. Bardzo są to odważni ludzie, gdyż muszą staczać boje z ponurym wałkoniem, który najpierw skatował zwierzę, a zaraz potem gotów jest do bójki z tym, co mu tego sztraszliwego prawa odmawia. Dobrych tych ludzi jest jednak zbyt mało i nie mogą być odrazu wszędzie Przemyślny zatem opryszek nie będzie się znęcał nad koniem wtedy, kiedy na to patrzą; wybije mu oko na odludziu, kopnie go w brzuch gdzieś na przedmieściu. A to wszystko za to, że biedne konisko nie może uciągnąć w błotnistej mazi wozu naładowanego cegłami, piaskiem, że się ślizga na gololedzi, albo na mokrym asfalcie. To jest męczeńskie zwierzę, taki koń z miasta. Kto bystrzej spojrzy, ujrzy w końskim wzroku rozpacz czarną, zwierzęcą rozpacz. Ciągnie ostatkiem zabiedzonych i nieżywionych sił, aż wreszcie ustaje i czasem głowę odwróciwszy, patrzy rozumnem spojrzeniem i na przeraźliwy ciężar, co się za nim wlecze i patrzy na człowieka. Wtedy ten człowiek zaczyna go bić, słowami, biczem i kopnięciem. Gdyby koń umiał wyć, to by zawył i wołał o ratunek, ale to, napoły nieme biedaczysko, umie tylko patrzyć, albo stęknie z wysiłku i bólu. Gromada ludzi zbiera się dokoła i nikt się nie ujmie za bożem stworzeniem. Przecie to tylko koń, a poza tem niebezpiecznie jest wdać się w awanturę z dzikim drabem. Nieszczęśliwe konisko odbywa te męczarnie przez długie lata, aż wreszcie pada i oczy zachodzą mu bielmem. Woźnica przekonany, że koń, szelma, udaje, usiłuje przywołać go do obowiązku wyjątkowo wielką ilością kopnięć i razów. Koń jednak już nie wstaje i wreszcie przychodzi ktoś serdecznie dobry, co go pogłaszcze i czule do niego przemówi: końska śmierć. Śmierć lepsza od człowieka...

Opryszek dostaje nowego konia, który po kilku dniach będzie miał w poczciwych oczach przerażenie i będzie drżał całem ciałem, ile razy posłyszy głos swojego „pana". Takiego urwipołcia, takie wstrętne podogonie, takiego kata, przyłapią czasem i spiszą protokół. Nie wiem, co z nim robią i jak go karzą, myślę jednak, że niebardzo, w każdym razie nie tak, jak w Anglji. Wielka to jest szkoda, że nie tak. Oko za oko, skóra za skórę. Ten koń do ostatniego tchu pracuje na tego draba, a ten drab karze go za to i tnie na nim skórę. Prawodawstwo jest łaskawe, bo dobrzy i łagodni układają je ludzie. Prawodawca jednak powinien nakazać, aby krzywda, wyrządzona stworzeniu bezbronnemu: dziecku, koniowi, albo ptakowi, karana była w sposób szczególny. Nawet złodziej gardzi takim ohydnym złodziejaszkiem, „kombinatorem", co okrada dziecko. A jaką karę ponoszą ohydni ludzie, co gorącem żelazem wypalają oczy ptakom, aby, ślepce nieszczęśliwe, piękniej śpiewały?

Straszne są ostatnie lata koni. Coraz im jest lepiej na szerokim świecie, bo zniknęły z miast i na wsi uprawiają jeszcze radosną pracę, orząc ziemię i zworząc siano. W miastach pracuje daleki ich kuzyn: koń parowy. A nasze nieszczęśliwe konie ponuro patrzą w przyszłość. Musiały ciężko wzdychać, dowiedziawszy się o „funduszu drogowym", który na wiele, wiele lat, przedłuży ich męczeński żywot. Warszawskie, te najbiedniejsze z biednych, które myślały o przeniesieniu się na wieś, wloką dalej na strasznym asfalcie swój jasnokościsty, odparzony, zołzowaty żywot. Nie wiedzą o tem zapewne, że w r. 1943 ma się odbyć w Warszawie wystawa światowa i że wtedy staną się najdziwniejszym wystawowym objektem, bo ludzie z całego świata przyjeżdżać będą, aby ujrzeć własnemi oczami końskiego kościotrupa, człapiącego z dworca na miejsce wystawy. Warszawski koń dorożkarski chociaż raz jeden będzie bohaterem!

Dorożkarze, sami bardzo nieszczęśliwi ludzie, smutne Mohikany, zrozpaczona biedota, zdaje się, że się nigdy nie znęcają nad swoimi końmi. Zato życie znęca się nad niemi. To jedna z najtragiczniejszych figur taki dorożkarski bachmat. Zagłodzony, przeraźliwie smutny, zrezygnowany, wrasta powykręcanemi jak konary nogami w twardy bruk, zwiesza głowę ku ziemi i sterczy, jak widmo konia; przeraźliwe widmo. Siecze go deszcz i kąsa mróz. Poczciwy stary dorożkarz, socius doloris, okryje go jakąś płachtą i obaj drzemią przez całą straszną noc. Człowiek jakoś się pocieszy i z nadludzką cierpliwością wygląda pasażera, ale to konisko jedynie wygląda śmierci. Biedne konie! Żyć nie mają z czego, a umrzeć im nie dają.

Nie wiem skąd pochodzi powiedzenie, zresztą dość głupkowate: „uśmiał się jak koń". Nie mogło się to jednak zdarzyć w Warszawie, aby jaki koń się uśmiał. A mogłaby się nawet najbardziej zbiedzonemu koniowi wydarzyć taka chwila opętanej radości; wielkim uradowałby się śmiechem, gdyby tak jak ja, mógł przeczytać w gazecie, że w Anglji biją rózgami takiego co się znęca nad koniem. Gdybym mógł, szepnąłbym każdemu koniowi w ucho tę miłą nowinę. Mała to wprawdzie pociecha. Możeby konie przestały tak gardzić zwycięskim człowiekiem, jak to czynią w tej chwili. Może najbardziej skatowany koń warszawski pomyślałby tkliwie:

— Są jeszcze ludzie wśród ludzi!

Czytamy jednak dalej wszystkowiedzącą gazetę:

„... W Paryżu założono stowarzyszenie ludzi grzecznych, które będzie rozpowszechniało zwyczaje grzecznego odnoszenia się do interesantów w instytucjach publicznych, do kupujących w sklepach, do kelnerów w restauracjach i t. d."

W Paryżu... miły Boże! Poco wnosić samowary do Tuły, sowy do Aten, śnieg do Zakopanego, a Żydów do Warszawy, skoro w odpowiednich miejscowościach jest nadmiar tego towaru? Poco grzecznych ludzi w grzecznym Paryżu? Widać, że i tam był jakiś cham i zostawił potomstwo, że i tam się coś popsuło. Ale u nas się zato nie naprawiło, więc serce mnie boli, że nikt w Warsza-

wie nie wpadł na ten rozkoszny pomysł, aby założyć stowarzyszenie ludzi grzecznych. Abyśmy byli grzeczni, najpierw w instytucjach publicznych, a potem w tramwaju, zaczem w kawiarni, zaczem w sklepie i wszędzie, wszędzie, gdzie się człowiek styka z człowiekiem; aby jeden drugiemu odrazu nie wypominał fatalnie powikłanych stosunków rodzinnych, nie wywodził paranteli od małpy, albo od nieczystych zwierząt domowych i aby odrazu, nawet bez przedstawienia się, nie czynił propozycji nie do przyjęcia.

W Ameryce nawołują człowieka, aby się uśmiechnął, a w Paryżu nauczają go grzeczności. Uśmiechnięta grzeczność — o Boże! — jakiż to śliczny kwiat na szeroko rozlanem bagnie życia. Raz powąchać i umrzeć, oczywiście, z wielkiego szczęścia. Rozpływa się dusza w marzeniu i słodko śni, że nie mówią do ciebie opryskliwie, że nie uważają cię za natręta za twoje własne pieniądze, że cię nie zwymymyślano bez najmniejszego powodu. Wchodzisz (w marzeniu) do warszawskiego sklepu, a wszyscy kłaniają się uprzejmie i rzucają ci uśmiech pod nogi, zapraszają wdzięcznie, pokazują towar, namawiają kwieciście, a chociaż niczego nie kupiłeś, żegnają wytwornie. Nikt cię nie pyta z chmurą na czole: — „Pan życzy?" — nikt nie wzrusza ramionami, kiedy nie chcesz kupić brylantów, tylko guzik, nikt ci spojrzeniem nie podbije oka, kiedy niczego nie kupiłeś i nikt cię spojrzeniem wtedy nie wyrzuca za drzwi.

Dobra to rzecz. takie grzeczne stowarzyszenie, które u nas powinno mieć trzydzieści miljonów członków. W prawdzie wtedy zubożałaby gwałtownie śliczna polska mowa, z dnia na dzień pozbawiona wyrażeń soczystych, zamaszystych i zawiesistych i życie by zubożało, kwieciste i bujne. Sądy nie miałyby nic do roboty, a Liga antypojedynkowa podniecałaby grzecznych ludzi do awantur, aby uzasadnić swoje istnienie. Pisma wydawałyby nadzwyczajne dodatki, gdyby ktoś komuś dał po pysku, poprostu dla rozgrzewki tylko, bez złych zamiarów. Polemiści zbieraliby kwiatki na łące i rozpylaliby perfumy, nawołując się ochoczo i z radosnym śmiechem.

Jest to wizja, tak upajająca, że się woda mąci w głowie. Pomysł wyborny i tak śmiały, że śmielszym od niego jest pomysł inny, o którym w amerykańskich wyczytać można gazetach:

> „... W celu uczczenia rocznicy wielkiego humorysty, Marka Twaina, postanowiono ufundować w Ameryce uniwersytecką katedrę humoru. Profesorami będą znakomici fachowcy rozmaitych narodów "

Stary brodacz, autor „Przygód Hucka", zaryczał w grobie z wielkiej uciechy, że jego, wesołka cudownege facecjonistę, tak naród uwielbił, że chce się pod jego wezwaniem uczyć radości i zamiany w pogodę śmiechu wszystkiego, co jest kwaśne, gorzkie, czarne i bolesne; że zamiast ufundować katedrę chemij, aby na niedościgłej wyżynie postawić sztukę fabrykowania gazów trujących, chce się uczyć takiej chemji, co umie ocet zamienić w wino. Powarjowały jankesy i tyle! Wszyscy chcą się śmiać i beztrosko żeglować po zbałwanionem morzu, jak ten drapichróst Huck po Mississippi. I to wszystko wtedy, a może właśnie wtedy, kiedy się im ziemia pod nogami trzęsie, jak wieprzowa galareta. Polak, oczywiście, przeczyta tę zwarjowaną wiadomość z niesmakiem i politowaniem, patrząc na tę zabawę, jak stary, stetryczały, z zaropiałą wątrobą mędrzec, patrzy na niedowarzone igraszki dzieci. Wszystkiego bowiem należy uczyć, trzeba jednak samemu mieć fijoła, aby uczyć drugiego fikania kozłów i stawania na głowie. — „Mnie jednemu tęskne życie, bo mam w sercu żal!" — a ten głupi cowboy powiada: — „Roześmiej się, stań na głowie i zaraz będzie ci lżej!"

Dreszcz przechodzi człowieka na samą myśl, coby stało się z naszem poważnem, dostojnem życiem, gdyby jutro na każdym z naszych uniwersytetów ufundowano katedrę humoru? Przedewszystkiem nie możnaby znaleźć profesorów. Musiałyby wykładać same Żydki i nauczałyby szmoncesów: jest to bowiem jedyny materjał naukowy z tej dziedziny, ukochany przez rdzennych Polaków i kupowany przez nich za drogie pieniądze na czarnej giełdzie teatralnej, sławiony w recenzjach przez zachwyconych Sarmatów, podawany sobie z ust do ust z wielką radością i z okrzykami zachwytów. Skapiałby Zagłoba, gdyby przez fortele wydostał się z nieba i na ten padół płaczu i szmoncesów znagła powrócił. Albo by sam zaczął robić te szmoncesy. Raz — jak opowiadają, — jeden Żyd oddał syna do klasztornej szkoły, aby nadobnie w mowie polskiej się wykształcił. Przybył po roku i pyta braciszka furtjana:

— „Nu? Mój Izydorek tu jest? — A braciszek na to: — „Co niema być? Jak pana trzebno, to mu zawołam!" — Bo dzielny Izydorek Szmonces zdołał nauczyć wszystkich po żydowsku. I nas wszystktch też nauczył, starych Zagłobów i uczniów pana hrabiego Fredry.

Akademicka awantura musiałaby się rozpocząć od obrzucenia kędzierżawych profesorów zgniłemi szmoncesami. Potem by trzeba szukać z latarnią pośród mnogich miljonów takiego Polaka, co by umiał uczyć humoru. Musiałby mieć jasne spojrzenie, czyste serce i zdrową wątrobę. Powinienby kochać ludzi i wino. Powinienby być napełniany miłością, jak ul miodem. I znać najtrudniejszą, najrzadszą sztukę, sponiewieraną, zababraną, oczernioną i wyświeconą z ludzkiej gromady: sztukę uśmiechu. Śmiechu jest wprawdzie w naszym domu dużo, jest to jednak śmiech przemądry albo zrozpaczony, albo kąśliwy. Takim śmiechem można z nieszczęsnego matoła wytoczyć krew, albo zgoła go zakatrupić. Niema jedynie tego śmiechu, który powinien być wszędzie, na każdych oczach i na każdych ustach i snuć się, jak srebrna pajęczyna, czepiająca się gałęzi. Dziecinie pustego śmiechu, w którym jest sama radość, czysta i błękitna i tego, w którym jest słodyczy i dobroci i wiele, wiele miłości. Dowcipu jest u nas dużo, niema już humoru. Dowcip jest to krwawa błyskawica, nagła i świetna, co wyzwala potęgę z mrocznej chmury; jest to bujny, cudowny kwiat myśli ludz-

kiej, wysoka filozofja i nieporównana mądrość. Humor jest pieszczotliwym, tkliwym pocałunkiem błękitnego, pogodnego letniego dnia. Dowcip jest solą humor jest słodyczą. Poczucie humoru jest wielkiem szczęściem zgryźliwego człowieka; ludzie byliby lepsi, gdyby wśród nich kroczył humor, jasny i słoneczny. Dowcip może rozpętać rewolucję i zmienić oblicze świata, humor prostuje jedynie ścieżki życia, czyni je lżejszem i łaskawszem i usuwa z drogi ostre kamienie. Oszukuje głód, a łachman nędzy łata słoneczną nicią. Humor jest jednem z największych dobrodziejstw biednego człowieka; jest uśmiechem znękanego serca. Pomysł stworzenia katedry humoru jest wielkim pomysłem. Ale beznadziejnym. Amerykańcy też się łudzą, bo nie znajdą profesorów. Gdyby u nas żył jeszcze pan Prus, to by był profesor na tej dziwnej katedrze, ha! Że już jednak niema dobrego pana Prusa, więc nie będziemy mieli katedry humoru. Umarł on, ten humor słoneczny, na całym bożym świecie i pochowany został w niewielu takich ślicznych książkach, które ożywają i w głos się śmieją, gdy na nie słońce padnie, albo gdy je ktoś przyciśnie do zatroskanego serca.

KS. JERZY KAHANE.

Więźniowie

Boczna ulica stolicy przemysłu węglowego. Sklepy o wystawach ambitnie upiększonych. Przechodnie spieszą do zajęć i domów. Auta mkną w różnych kierunkach. Przy wystawie sklepu zoologicznego w ciągu każdego dnia wystaje garstka ciekawych widzów. Dzieci małe, młodzież szkolna, kilku wyrostków i dorośli. Patrzą z zaciekawieniem, lub stukają w szybę. Za szybą w sporej klatce o żelaznych prętach, przymocowana na łańcuchu siedzi spora małpka. Mądre, niebieskie oczy utkwiła w twarzach ludzkich. Od czasu do czasu ziewnie, przeciągnie się, poszuka w trocinach (wysypana jest niemi klatka), lub spojrzy wgłąb sklepu, gdzie nieznani ludzie kupują kanarki, pokarm dla ptaków i zwierząt, lub klatki metalowe. Małpka nie jest sama. Wystawę upiekszają futerka małp wypchanych, wiewiórek, ptaszków. Są też żywe kanarki, papugi „nierozdzielne“, wąż ospały i żywa wiewiórka, która cały dzień tańczy, lub odrywa się naprzemian. Otoczenie jest miłe i wyrozumiałe. Pokarm smaczny, obejście łagodne. Tylko ci ludzie... ludzie za szybą... na ulicy... Gdyby jeszcze spokojnie stali i przyglądali się. Ale — gdzież tam! Mali i dorośli drażnią małpkę, uderzając palcami w szybę, wołają: małpa! małpa! lub przyprowadzają małe dzieci, które zachowują się tak, jak dorośli. O jakaż to męczarnia siedzieć ciągle na jednem miejscu. Jakże to męczy patrzeć na ludzkie rece, słuchać monotonnego pukania w szybę, lub spoglądać w małe, popękane lusterka które ci ludzie podstawiają? O gdyby oni tak posiedzieli w klatce, na łańcuchu dzień jeden, lub godzinę jedną! Napewnoby się zmienili i zaprzestaliby dręczenia uwiązanej małpki. Tak samo myśli wiewiórka, której klatka znajduje się na wyższej przegrodzie wystawy. Pyszne stworzonko nic sobie z widzów nie robi. Obrócone do nich plecami, a błyskawiczną szybkością zajada orzechy laskowe, lub tańczy. Na podobieństwo baletnicy, tylnie łapki opierając na podłodze klatki — przedniemi uderza w klatkę, wykonywując ruchy na lewo i prawo. Przypomina ruchami baletnicę, uderzającą w bębenek z dzwoneczkami. Ruchom znakomicie pomaga kitka ogonka. Cały dzień tak pracuje wiewiórka — nie zwraca uwagi, gdy na nią również wołają i stukają w szybę. Gdy wieczór zapadnie, skoro lampy elektryczne zapłoną na ruchliwej ulicy — widzowie bezpłatni opuszczają okno sklepu zoologicznego. Małpka poziewa i przeciąga się, wiewiórka zwija się w kłębek, łapkami przedniemi trzyma kitkę ogonka i zasypia. Milkną w sklepie: świergotanie ptaszątek i śpiew kanarków. Noc zsyła ciszę i upragniony spokój. Ranem znowu ruch zapanuje w tym małym światku zwierzęcym, znowu ludzie staną przed wystawą, by dręczyć małpkę, by przymilać się do wiewiórki. Ludzie... niedobrzy którzy się zapewne n i g d y nie zmienią i nie poprawią. Będą zawsze ci sami.

Zarząd wzywa swych członków, w szczególności ludzi młodych, do zapisywania się na inspektorów-delegatów P. L. O. Z., do czynnej pracy w terenie.

Z życia organizacji

Walne zgromadzenie członków P.L.P.Z.

Dn. 14-go kwietnia odbyło się w lokalu Zw. Pracowników Samorządowych przy Krakowskiem przedm. Nr. 1 doroczne Walne Zebranie Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt pod przewodnictwem Starosty Grodzkiego Warszawa-Praga p. Ludomira Skórewicza. Zebranie o bardzo licznym zespole cechowała jednomyślność uchwał i wniosków. Obecni byli również delegaci prowincjonalnych placówek Ligi z Lublina, Sochaczewa, Milanówka i Zegrza. Został zatwierdzony projekt Statutu, dostosowany do wymagań nowej Ustawy o Stowarzyszeniach, a opracowany pod kierownictwem Prezesa urzęd. Ligi, sędziego J. Karyorego. Pozatem uchwalono zmianę nazwy „Polska Liga Przyjaciół Zwierząt" na „Polska Liga Ochrony Zwierząt".

W wyniku wyborów uzupełniających do Zarządu weszli następujący nowi członkowie: Do Zarządu Honorowego: pułk. Tadeusz Filipowicz i p. K. Fleszyński, Sędzia Sądu Najwyższego; do Zarządu urzedującego: PP. Antoni Dobraczyński, Prof. Pułk. J. Kulczycki, Prof. Jan Gordziałkowski, Dr. W. Knappe. Na zastępców: PP. D. Kibortt, F. Kutnerówne, mec. J. Stefański, J. Makomaski, W. Zimiński. Do Komisji Rewizyjnej Prof. M. Trybulski.

Sprawozdanie Zarządu, obrazujące bogaty plon całorocznej pracy zamieszczamy poniżej.

Uchwalony na tymże Walnem Zebraniu tytuły Dożywotnich Członków Honorowych Ligi łaskawie raczyły przyjać PP. Prezydentowa Zofja Mościcka i p. Ministrowa Jadwiga Beckowa.

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w roku 1933.

Zarząd Ligi w roku sprawozdawczym 1933 poświęcił szczególnie dużo uwagi założeniu mocnych podwalin prawnych nietylko w organizacji wewnętrznej samej Instytucji, lecz w jej działalności nazewnątrz. W tym celu, pod kierownictwem Prezesa Urzędującego Ligi, Sędziego J. Karyorego, czynione były starania w kierunku uzgodnienia i ustalenia z czynnikami miarodajnymi procedury wykonania Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o Ochronie Zwierzat. W rezultacie ułożone zostały w porozumieniu ze Starostwami Grodzkiemi wzory doniesień, Rada zaś Inspektorów - Delegatów Ligi otrzymała szczegółowy Regulamin i Instrukcje. Niezależnie od powyższego, wyciągi ze wszystkich dotychczas przez Ligę wyjednanych przepisów prawnych i rozporządzeń zostały zebrane i wydane w formie broszurki, zatytułowanej „Praktyczne wskazówki dla Inspektorów - Delegatów PLPZ".

Celem dostosowania Statutu Ligi do wymagań nowej Ustawy o Stowarzyszeniach — opracowany został nowy projekt Statutu, normujący stosunek Centrali do Oddziałów.

Dla podniesienia sprawności biura urzędowanie sekretarki zwiększono o 4 godziny, ustalając następujący czas pracy: **od 11 — 2 i od 4 — 7.**

Przy biurze Ligi założona została biblioteka, wydająca materjały propagandowe i pisma z dziedziny ochrony zwierząt.

Liczba członków na dzień 31/XII, 1933 wynosiła ok. 2000.

Prace Zarządu w poszczególnych działach dają się zreasumować, jak następuje:

W KIERUNKU USTAWODAWCZYM.

Na skutek licznych memorjałów i konferencji wyjednane zostało:

1. Rozporządzenia Min. Komunikacji o odpowiedniem przygotowaniu wagonów do ładowania koni rzeźnych, pod osobistą odpowiedzialnością urzędników kolejowych.
2. Nowe normy ładunkowe dla przewozu zwierząt żywych koleją.
3. Surowy zakaz wyrywania świniom szczeciny w czasie transportu.
4. Na skutek długoletnich starań i przy wydatnem współdziałaniu lwowskiej Ligi Ochrony Zwierząt w walce z wiwisekcją zrobiono pierwszy wyłom. A mianowicie, Min. W. R. i O. P. wydało pięknie opracowany i humanitarny projekt Rozporządzenia w sprawie doświadczeń, wykonywanych na zwierzętach, przewidujący:
   a) ograniczenie do minimum wiwisekcji dla poważnych celów naukowych.
   b) zupełny zakaz wiwisekcji dla celów pokazowych i
   c) zupełne wyłączenie zwierząt domowych, w szczególności psów z doświadczeń naukowych.

Należy zaznaczyć, że w walce z wiwisekcją i jej nadużyciami zawiązało się w gronie członków Ligi pod przewodnictwem p. Dr. W. Knappe koło Antiwiwisekcyjne, delegaci zaś Ligi w osobach PP. Prezesa Karyorego i Dr. W. Knappego brali czynny udział w konferencji, zwołanej przez Min. W. R. i O. P. w sprawie wydania przepisów wykonawczych, ograniczających wiwisekcję w myśl Ustaw o Ochronie Zwierząt z dn. 22 marca 1928 r.

Nowy Statut Ligi, przewiduje wyłonienie w Zarządzie Ligi Sekcji Antiwiwisekcyjnej, jak również Sekcji Ochrony Psa i drobnych zwierząt domowych (z uwzględnieniem schroniska dla zwierząt), Sekcji Ochrony Koni i Bydła Domowego) ze szczególnem zadaniem zwalczania niehumanitarnego uboju tych zwierząt oraz rabunkowej ich eksploatacji), i innych.

5. Wreszcie uzyskane zostało doniosłe dla mieszkańców m. Warszawy **pozwolenie na przewóz psów tramwajami.** Rozporządzenie, które miało wejść w życie od dn. 9-go kwietnia zezwala na przewożenie psów w kagańcach i na smyczy: duże psy na pomostach wozów przyczepnych; małe — trzymane na rękach wewnątrz wszystkich wagonów — za opłatą 5 gr. Zarząd Ligi wydał odezwę w pismach, upraszającą naszych członków o możliwie dyskretne i kulturalne zachowywanie się w czasie przejazdów ze swemi psami, aby okres próby, na jaki rozporządzenie to zostało wydane, wypadł jaknaj-

pomyślniej i rozporządzenie utrwalone zostało nazawsze.

6. W min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. wyjednano szczególne uwzględnienie zagadnienia ochrony zwierząt w podręcznikach szkolnych.

W KIERUNKU PROPAGANDOWYM.

Dorocznym zwyczajem w czerwcu roku sprawozdawczego, Liga organizowała „Dzień Dobroci dla Zwierząt" i pomimo przelotnego deszczu, obchód ten udał się znów całkowicie i osiągnął swój piękny cel.

Dn. 20 czerwca Liga wzięła, jak zwykle udział w Wystawie Psów rasowych, organizując swój kącik propagandowy i dopomagając organizatorom Wystawy. Rozdanie na Wystwaie kilka tysięcy ulotek propagandowych.

Na tem miejscu należy zaznaczyć, że przewodnicząca Sekcji Dochodów Niestałych i członek Zarządu Ligi p. W. Ignacius wstąpiła do Zarządu T-stwa Hodowli Psów Rasowych, celem utrzymania kontaktu pomiędzy Ligą a wspomnianem T-stwem.

Dn. 28/VI Liga wystąpiła w gronie innych stowarzyszeń na Święcie Morza z szeregiem barwnych plakatów, przedstawiających bogatą faunę morską.

Przypadający 4-go paźdz. dzień Św. Franciszka z Asyżu uczciła Liga szeregiem odezw w pismach oraz rozesłaniem ulotek do szkół i poszczególnych instytucji.

Kilkakrotnie w ciągu roku zwoływane były konferencje prasowe z udziałem przedstawicieli miejscowych pism i dzienników. Niektórzy z Redaktorów brali nawet udział w zebraniach zarządu oraz zebraniach Rady Inspektorów Delegatów...

Lecz główny punkt ciężkości opierała propaganda w roku sprawozdawczym na odczytach publicznych dla różnych sfer naszego społeczeństwa, budząc w ten sposób szersze zainteresowanie naszą działalnością i pociągając do współpracy.

Z odczytów, wygłoszonych przez przewodniczącą Sekcji Propagandy, Dr-wą J. Maszewską Knappe (v. Prezeskę Ligi) zasługują na uwagę:

1. Odczyt w Lublinie w maju r. 1933 — na temat „Ochrony Zwierząt" — organizowany staraniem Oddziału lubelskiego Ligi, przy licznym udziale miejscowej inteligencji i sfer akademickich, których znaczny procent zapisał się potem na członków Ligi i aktywnie stanął do współpracy.
2. Odczyty w więzieniu warszawskiem w Mokotowie, dn. 26/XII, 10/XII i 31/XII na temat „Stosunek ludzi do zwierząt". „Życie gromadne zwierząt" i „Życie Ptaków". Zaznaczyć należy, że sami więźniowie prosili o te odczyty.
3. Odczyt w Związku Myśli Wolnej na temat idei ochrony zwierząt i walki z wiwisekcją — wygłoszony w list. 1933.

Jednem z podstawowych zagadnień propagandowych jest szczepienie idei humanitarnych wśród młodzieży szkolnej. Wysiłki nasze w tym kierunku znalazły obecnie poważne poparcie. Przewodnicząca Sekcji propagandowej, Dr.-wa J. Maszewska Knappe wpisana została na listę prelegentek Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet Wydziału Oświaty i Kultury i ma polecone, jako główne zadanie, wygłaszanie odczytów w szkołach powszechnych dla dzieci i młodzieży, oraz odczytów dla rodziców i nauczycieli. Pierwszy taki odczyt odbył się 11 marca r. b. w szkole powszechnej w Świdrze.

Dn. 5 i 6 list. 1933 odbył się we Lwowie zorganizowany przez Zarząd lwowskiej Ligi Ochrony Zwierząt pierwszy Ogólnopolski Zjazd przedstawicieli, propagatorów i sympatyków idei ochrony zwierząt w Polsce, (pod protektoratem prez. m. Lwowa, p. W. Drojanowskiego) Zjazd poświęcony był zagadnieniom: walki z wiwisekcją, zwalczaniu wścieklizny, urządzeń rakarń, spędu, przewozu i uboju zwierząt rzeźnych i t. p.

W zjeździe tym brała czynny udział nasza delegacja z Warszawy w osobach Dr-a W. Knappego oraz Dr-wej J. Maszewskiej-Knappe, która otworzyła sekcję referatową odczytem „Rozwój idei ochrony zwierząt w dziejach ludzkości" pozatem delegaci nasi wygłosili 2 poważne referaty, a mianowicie: p. Dr. Knappe o „Sprawie wiwisekcji w medycynie", zaś p. Dr-wa Knappe o „Walce z wiwisekcją zagranicą". Obrady 2-go dnia otwierał referat sekretarza Zarządu Ligi (H. Wiercińskiej) p. t. „Wykonanie Ustawy o Ochronie Zwierząt".

Szereg uchwał, powziętych na Zjeździe został złożony w postaci memorjałów do odnośnych Ministerstw w Warszawie.

Kontakt z zagranicą w dalszym ciągu się umacnia. Zwłaszcza blizkie węzły łączą Ligę z towarzystwami ochrony zwierząt w Belgii, Anglii, Niemczech i Austrji. Londyński kwartalnik „The Animals Champion" często publikuje sprawozdania z rozwoju Ligi, przesyłane na rece p. Margaret Ford, honorowej sekretarki tegoż T-stwa, która się nasza akcją goraco interesuje.

Miesięcznik „Das Tier", wydawany w Berlinie, zaprosił na stałą współpracowniczkę p. Dr-wą J. Maszewską-Knappe, której 2 artykuły już były tam umieszczone. Obecnie miesięcznik ten ma drukować fragmenty książki tejże autorki p. t. „Tajniki Świata Zwierzecego" — w przekł. niemieckim „Geheimnisse der Tierwelt."

Inspekcje:

Jak już wspomnieliśmy na wstępie — Rada Inspektorów — Delegatów w liczbie 41 członków, otrzymała opracowany Regulamin i Instrukcje, dostosowane do ostatnich wymagań prawnych. Szczególną uwagę zwrócił Zarząd na selekcję Inspektorów, oraz ich kwalifikacje i wyszkolenie. Sporządzane przez Inspektorów doniesienia są kontrolowane przez kandydata praw p. Zimińskiego. W czynnej akcji ochrony zwierząt zalecane jest inspektorom taktowne zachowanie sie i umiar.

O działalności inspekcyjnej świadczą wymownie nastepujace cyfry:

W ciągu roku sprawozdawczego 1933 dokonano: 107 inspekcji zbiorowych w Warszawie i na prowincji.

Ilość opieczetowanych koni wynosiła	— 644
Ilość spowodowanych protokółów policyjnych	— 888
Ilość sporządzonych doniesień do Starostw	— 250
Ilość koni skierowanych do lecznicy	— 252
Ilość złożonych sprawozdań	— 191
Ilość przejrzanych zwierząt	49,233

w tem dokładnie zbadanych 12,035

Oprócz tego dokonano 8 obław na handlarzy ptactwem leśnem (na Pl. Kercelego i Wolówce, gdzie skonfiskowano 1165 ptaków leśnych, 2 jeże, 2 wiewiórki — wypuszczono następnie na wolność).

Udział w inspekcjach zbiorowych brali inspektorzy - delegaci: PP. A. Fels, Dr. E. Tryjarski, W. Nowak, A. Borkowski, T. Kaczorowska, B. Młodkowski, S. Niewiadomski, A. Radyszkiewicz, F. Szustkiewicz, O. Swadkowski, J. Faszczewski, F. Polakowski, E. Marchand, A. Chmielewski, S. Dudliński, K. Bacelt, R. Dybowski, A. Gittel, A. Łomakowski, A. Szlankier, W. Kawecki, S. Moczulski, R. Wasinkiewicz, E. Starczewski i Z. de la Bruyère.

Pozatem inspektorzy zwiedzili w ciągu roku 160 placów budowlanych, powodując urządzenie dojazdów, pomostów, trzymanie koni zapasowych i t. p.

W ciągu roku zlikwidowano aparatem humanitarnym 60 koni schorowanych, okaleczonych i nienadających się do pracy, również 20 koni z połamanemi nogami.

Konie z prowincji, u których stwierdzono poważną kulawiznę lub okaleczenie, były zatrzymywane na pewien okres w Warszawie (w zajeździe położonym obok biura Ligi) celem udzielenia tym zwierzętom pomocy lekarskiej i doprowadzenia do stanu, umożliwiającego im drogę powrotną.

Inspektorzy nieśli pomoc w licznych wypadkach okaleczenia zwierząt drobnych, psów, kotów i ptaków, które znajdowano zrzucone z wysokich pięter na bruk, z połamanemi nogami, oparzone wrzątkiem i t. p.

Ostatnio zatrzymano konia, który dosłownie na 3 nogach przebył z wozem sto kilkadziesiąt kilometrów z Kutna.

Szczególne posterunki inspektorów były ustawiane na ulicach o dużym spadku: Nowy Zjazd, Książęcej i t. p.

LECZNICA P. L. P. Z.

Sprawozdanie z lecznicy P. L. P. Z. za rok 1933.

Lecznica, ta placówka propagandowa Ligi, znajdująca się pod kierownictwem doświadczonego lekarza wet. Dr. Klepaczki, przeżywa okres kryzysowy, jak to zresztą ma miejsce i w lecznicach dla ludzi, w nieznacznym jednak stopniu. Aczkolwiek liczba udzielonych porad zmniejszyła się w ciągu 1933 r. o 319 w porównaniu z 1932 r. to jednak dzięki zastosowanym oszczędnościom i wprowadzeniu nowych działów „strzyżenia i usypiania), jak również drobnych kosmetycznych zabiegów) saldo funduszów lecznicy wypadło dodatnio, w wysokości kilkuset złotych, przy utrzymaniu zasady akcji charytatywnej, jako naczelnego postulatu naszej działalności (rok 1931 i 1932 dały deficyt). Średnio udzielono 15% porad bezpłatnych.

Ten fakt pomyślny, mimo małej reklamy, świadczy o zaufaniu właścicieli do naszej lecznicy, — szczególnie zaś należy podkreślić wzrost poczucia moralnej odpowidzialności właścicieli w stosunku do swych czworonożnych przyjaciół.

Z powodu jednak braku podwórza, ewent. stajni lub szopy dla koni, nasuwa się konieczność stworzenia drugiej lecznicy, dostosowanej do badania i leczenia koni. Zabiegi kosmetyczne dla drobnych zwierząt również dałyby się znacznie rozszerzyć przy założeniu drugiej lecznicy, gdyż obecnie szczupły lokal na to nie pozwala. Zarząd nie ustaje w poszukiwaniu takiego lokalu, w którym można byłoby zainstalować mały szpitalik, schronisko i pensjonat na ograniczoną ilość zwierząt pacjentów. Obawa jednak zmarnowania tak wielkich funduszów, jakimi Zarząd rozporządza, przy ogólnym kryzysie, dotychczas powstrzymywała zarząd od wszelkich ryzykownych przedsięwzięć. Grosz publiczny to święta rzecz, i grosz ten skrzętnie był chowany i nienaruszany.

W tem miejscu zarząd poczuwa się do obowiązku wyrażenia serdecznego podziękowania p. Dr.-wi Klepacze i p. Kaczorowskiej za gorliwe prowadzenie lecznicy.

Porady w lecznicy przedstawiały się jak następuje:

Choroby	Konie	Psy	Koty	inne	Choroby	Konie	Psy	Koty	inne
Płucne	3	132	23	5	Chirurgiczne	13	244	41	14
Trawienia	4	168	40	11	Kulawizna	48	30	1	3
Moczpłowe	1	115	26	8	Nos gardło.				
Wewn. inne	16	181	34	10	Uszy	2	62	6	3
Nasówka	—	229	—	—	Oczne	—	61	7	3
Podejrzane o					Różn	38	50	7	3
Wściekliznę		2	—	—	Uśpiono	—	43	177	2
Skórne	9	218	22	–	Ogółem	134	1556	324	61
Studgard	—	218	22	—	Bezpł: porad	15 %	2075		

Stwierdzono u koni najwięcej ilościowo kulawizn zwłaszcza w porze jesiennej i zimowej u psów dominujące pozycje zajmują choroby chirurgiczne, nosacizna i skórne, przyczem nosacizna wykazywała największe nasilenie jesienią, gdzie choroba ta przyjmowała często formę b. złośliwą. U kotów większość zachorzeń stanowiły narządy trawienia i choroby chirurgiczne.

ODDZIAŁY LIGI.

Z czynnych Oddziałów Ligi należy wymienić w porządku alfabetycznym:

1. Bielsk Podlaski — Prezes Sędzia Gębarski, V. Prezes Dr-wa Mertenowa.
2. Brześć n/Bugiem — Prezes p. S. Rose, Sekretarz Zarz. S. Mert.
3. Chełm — Prezes Dr. M. Sagatowski, V. Prezesi, PP. Boryczniej i p. Kobusiewiczowa.
4. Dubno — Prezes P. P. Łuczaj.
5. Falenica — Prezes p. J. Pluskota, V. Prezes P. Malec.
6. Lublin — Prezes p. M. Rulikowska, V. Prezes p. A. Michalczuk.
7. Łuków — Prezes p. Borkowska, Sekr. M. Matejko ul. 11 Listopada 33.
8. Łowicz — Prezes B. Stanio.
9. Milanówek — Prezes p. T. Tryliński, V. Prezes A. Unruh.
10. Pińsk — Prezes p. St. de Fourmel, Sekr. A. Protasiewicz, Skarbnik hr. Miączyńska.
11. Sochaczew — Prezes p. B. Moranowicz, Sekr. St. Chmielewski.
12. Siemiatycze — Prezes Ks. Dziekan Piestrzykowski, V. Prezes Dr. Z. Fleker.
13. Pruszków (w stadjum organiz.) Prezes p. J. Malinowski.

14. Pionki, organizowane przez Koło Pracy Obywatelskiej Kobiet.

15. Sosnowiec — organizuje p.: T. Tobolski, Komisarz Kasy Chorych.

16. Hajnówka — organizuje p. St. Strzelecka.

17. Kutno — w stadjum reorganizacji przez Zarząd Główny.

18. Placówka w Zegrzu, reprezentowana przez inspektora Ligi, p. Dr-wą Żyzniewską.

19. Piastów — Prezes p. Cz. Maksam.

20. Radom — T-stwo Opieki n. Zwierzętami zgłosiło ostatnio akces do Ligi.

Pozatem w stałym kontakcie i współpracy z Ligą są następujące pokrewne i stowarzyszone organizacje ochrony zwierząt:

Liga Ochrony Zwierząt we Lwowie.

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Bydgoszczy.

T-stwo Opieki nad Zwierzętami w Kielcach.

T-stwo przyjaciół Zwierząt w Katowicach.

Łódzkie T-stwo Opieki n. Zwierzętami w Łodzi.

Związek Opieki nad Zwierzętami w Krakowie.

T-stwo Ochrony Zwierząt w Stanisławowie.

T-stwo Opieki nad Zwierzętami w Wilnie.

Najczynniejszemi placówkami w roku sprawozdawczym były: Lublin, Łowicz, Pińsk, Brześć n/Bugiem i Sochaczew.

Sekcja Dochodów Niestałych — organizowała pod przewodnictwem p. Ignacius imprezy: w Adrji i Polonji z pokazem mód. Pozatem dwukrotnie urządzane były zabawy podczas karnawału przez Radę Inspektorów - delegatów.

Skarbowość: Pomimo ciężkiego kryzysu Zarząd zdołał przetrwać rok 1933 bez przekroczenia ram budżetowych i bez naruszenia depozytów. Fundusze specjalne, oraz dotacje imienne na specjalne cele złożone są na r/ku depozytowym w Złotych w złocie. (Bilans zamieszczony na innem miejscu).

Liga nadal cieszyła się poparciem sfer rządowych, których wybitni przedstawiciele wstąpili do organizacji w charakterze czynnych lub honorowych członków Zarządu i dożywotnich honorowych członków Ligi.

Budżet na 1934 r.

W y d a t k i:

Druki i materj. piśmienne oraz propaganda	600.—	zł.
Świat Zwierzęcy	600.—	„
Wynagrodzenie urzędników	5 760.—	„
Świadczenia społeczne	870.—	„
Bilet tramwaj. dla inspektora	350.—	„
Drobne	100.—	„
Lokal	1.200.—	„
Telefon	440.—	„
Opał i światło	180.—	„
Usługa	180.—	„
Inkaso	320.—	„
Opłaty pocztowe	200.	„
	10.800.—	zł.

W p ł y w y:

Składki członków rzeczywistych	2.200.—	zł.
„ „ popierających	600.—	„
Ofiary i subsydja	4.000.—	„
Różne wpływy Sekcji Dochodów Niestałych	3 000.—	„
	10.800.—	zł.

Z prawem przekroczenia o 20% i przenoszenia sum.

KILKA UWAG O NOWYM STATUCIE POLSKIEJ LIGI OCHRONY ZWIERZĄT.

Nowy statut Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt, zatwierdzony przez doroczne Walne Zgromadzenie Ligi, oparty jest na statucie dotychczasowym z uwzględnieniem nowych wymogów Ustawy (prawo o stowarzyszeniach) i ze zmianami struktury organizacji — cel i środki działania Ligi jako organizacji pozostały niezmienione.

Odnośnie prawnej konstrukcji nawego Statutu, to przestrzega on jaknajdokładniej przepisów obowiązującego prawa i wypróbowane przez praktykę kilkoletnią naszej organizacji postanowienia dostosowuje do wymogów Ustawy.

Jeżeli idzie o zmiany strukturalne, poczynione w Statucie, to tu rzecznikiem ich było życie, ten najpotężniejszy i zawsze decydujący czynnik, z którym liczyć się musi każdy przy tworzeniu przepisów, mających na przyszłość obowiązywać. Zbytnia hegemonja stolicy i urzędu centralnego, konieczna przy nadaniu ogólnych dyrektyw postępowania, przy rozwoju oddziałów prowincjonalnych jest czynnikiem raczej hamującym. Zawiła i żmudna procedura przyjęcia każdego członka wyłącznie przez władze centralne, brak bezpośredniego kontaktu oddziału z władzami miejscowemi i konieczność nawiązywania go za pośrednictwem centrali, podrzędne stanowisko wobec centralnego oddziału i brak możności własnej inicjatywy, słusznie należnej przy uwzględnianiu miejscowych warunków często daleko odbiegających od panujących w stolicy — stanowią niezwalczoną przeszkodę rozwoju dla oddziału — z drugiej strony zmuszają centralę do aprobaty i kierowania sprawami blankietowo, na podstawie motywów słyszanych czy odczytanych, do przyjmowania ludzi, z którymi kontakt bezpośredni, owa podstawa dobrej i zgodnej współpracy, jeśli nie jest całkowicie niemożliwy, to w każdym razie znacznie utrudniony.

Te właśnie wymogi życia skłoniły twórców nowego Statutu do zmiany samej struktury Ligi przez stworzenie samodzielności oddziałów i zrównanie ich: oddział stołeczny jest pod każdym względem równy prowincjonalnemu, z tym samym zasobem uprawnień do udziału w kierowniczej technicznie organizacji Zarządu Głównego Ligi.

Przechodząc do sprecyzowania kompetencji Zarządu Głównego, owego wyraziciela wszystkich oddziałów Ligi wymienić należy jego podstawowe czynności; poruczone ma on mianowicie: 1) uzgodnienie fachowe w poszczególnych dziedzinach działalności Ligi, przez wydawanie instrukcyj i okólników np. co do sposobów opieczętowywania koni, formy sporządzania doniesień, inspekcji w rzeźniach i t. p., 2) naczelne stanowisko wobec władz państwowych i reprezentacja interesów Ligi jako cało-

Bilans Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt na dzień 31. XII. 1934 r.

Stan Czynny

1) Kasa: pozostałość gotówki		
w Centrali	641.75	
w Lecznicy	463.91	1.105.66
1) Banki: P. K. O. R/k Czek . .	3.393.16	
„ wkład . .	11.297.72	14.690.88
3) Nieruchomości		4.301.80
4) Ruchomości		3.511.21
5) Sumy Przechodnie:		
Związ. Tow. Ochr. Zw. . .	35.51	
podatek od nieruch. . . .	34.30	
O) Lublin (aparat do human. zabij. koni) . .	49.—	
W. Nowak - raszta poż. . .	70.—	
bilet tramp. dla insp. na I. kw. 34 r. . . .	87.50	
Pożyczka Narodowa trzy raty. . , . . .	144.—	
Min. Roln. subsydj na 33 r. . . , . . .	200.—	
Rk. Buchalterów za skład członk.	50.40	670.71
		24.281.26

Stan Bierny

1) Fundusze.		
na schronisko	14.928.56	
„ lecznicę	1.080.59	
specjalny	914.70	
na insp. podmiejskie . .	12.14	16.935.99
2) Prenumerata Świata Zwierzęcego		110.00
3) R/k Pożyczek (lecznica z r-ku Propagandy)		262.—
4) Sumy Przechodnie:		
wpłacone przez Dr. Tryjalskiego . .	1.700.—	
Poż. Narod. zwroty pracowników . . .	40.—	
zaległe komorne (Haberbusch Schiele)	50.—	
Ministerstwo Roln. subs. na 33. r.	2.500.—	
Z. U. P. U.	98.80	
Kasa Chorych	101.03	
Kaczorowska T. pensja za XII. 33 r. .	75.—	
światło 27/TII. — 29. PII. 33 r. . . .	8.86	
Kelter — za druki . . .	34.—	
składki człon. na 34r.	123.80	4.731.49
5) Nadwyżka wpływów za 1931 rok		1.781.21
6) „ „ „ 1933 rok		460.52
		24,281.26

Rachunek Wpływów i wydatków Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt

za 1933 rok.

WYDATKI:

1. Inkaso		262.60
2. Wynagrodzenia Inspektora		3.960.—
3. Koszty Propagandy (Sekcj. Doch. Niest.)		469 09
4. Dzień Dobroci — wydatki		913.80
5. Lecznica:		
lekarz.	2.400.—	
pomocn. lekarza	1.075.—	
usługa i stróż.	560.—	
komorne.	1.080.—	
lekarstwa	600.95	
druki	7 15	
drobne	224.65	
światło	63.37	
pranie.	173.50	
opał	70.10	
instrumenty	58 10	
telefony	107.05	
świadcz. społ. K. Chor. .	10.67	6.430.54
6. Kostzy biurowe i administracyjna:		
P. K. O. koszt. manip. .	21 20	
komorne.	1.200.—	
świadcz. społeczn. . . .	423.43	
druki i mat. piśm. . . .	213.61	
opłaty pocztowe. . . .	204.48	
telefon	427.14	
drobne	176.87	
opał i światło	142.27	
wydatki inspekt.	1.674.35	
pensja urzędniczki . . .	675.—	
sprzątanie lokalu . . .	250.—	
bilet tramw. insp. . . .	350.—	
wydawnictwo Św. Zw. .	500.—	
amortyzm. ruchom. . . .	585.61	6.843.95
7. Nadwyżka wpływów.		460.42
		18.440 50

WPŁYWY:

1. Składki członkowskie:		
rzeczywistych	3.452.05	
popierających	412.60	
protektorów.	100.—	3.964.55
2. Ofiary i subsydja		5.421·32
3. Odsetki		39.37
4. Lecznica-wpływy.		6.805.28
5. Dzień Dobroci-wpływy.		1.198.18
6. Propaganda (Sekcja Doch. Niestał.) wpływy		1.011.80
		18.440.50

ści Ligi dawanie odpowiedzi na projekty ustaw i ankiety, informowanie co do statystyki wykroczeń przeciwko Ustawie o ochronie zwierząt i t. p., 3) podział wspólnych funduszów Ligi między oddziały z uwzględnieniem potrzeb i możności ich zaspokojenia z własnych, lokalnych funduszów.

Oddział natomiast posiada: 1) całkowitą samodzielność stosowania metod pracy, z uwzględnieniem miejscowych warunków — rozwoju tego czy innego działu pracy Ligi, 2) wolną rękę przy przyjmowaniu członków, 3) samodzielność przy stawianiu kandydatów na delegatów Ligi — inspektorów do zatwierdzenia miejscowym władzom, 4) bezpośrednią komunikację z władzami odnośnie doraźnej pomocy i tępienia przestępstw przeciwko Ustawie o ochronie zwierząt, 5) samodzielność finansową, posuniętą aż do możności nakładania na swych członków opłat dodatkowych i zawarowanie miejscowych subsydjów i darowizn, 6) własne organa kontrolne przez utworzenie miejscowych komisji rewizyjnych z zadaniem sprawdzania legalności i celowości wszelkich poczynań oddziału.

Techniczne rozwiązanie problemu zostało na zasadzie proporcjonalności i tak każdy oddział wysyła od 50 członków jednego delegata na Walne Zgromadzenie Ligi, wyłaniające z siebie Zarząd Główny o określonej już wyżej kompetencji. Ze względów jedynie udogodnienia i uproszczenie toku pracy czynności Zarządu Głównego, mieszczącego się stale w Warszawie, udział w nim z konieczności fatku będą brać członkowie Ligi, zamieszkali w stolicy i w myśl uzasadnionego już poprzednio ubierania w szatę przepisu wymogów życia i w tym wypadku zezwala Statut na przewagę czynnika oddziału stołecznego z uszczerbkiem uprawnień prowincji — niemniej jednak minimalny kontygent udziału przedstawicieli Oddziałów prowincjonalnych jest zapewniony przez umieszczenie przepisu, że conajmniej 5 członków i 2 zastępców w Zarządzie Głównym musi być z pomiędzy członków Ligi z poza Oddziału Warszawskiego.

W zakończeniu zaznaczyć należy, że w treści swej nowy statut, wzorem innych ramowych praw stowarzyszeń obejmuje organizację Ligi całkowicie przez zastosowanie przepisów o zmianach statutu, tworzeniu i likwidowaniu poszczególnych oddziałów jak również i specjalnych komisji. Nowością statutu obecnego jest położenie dużego nacisku na propagandę idei naszego stowarzyszenia między młodzieżą, przez tworzenie specjalnych Kół Młodzieży Przyjaciół Zwierząt, wzorowych na znanych zagranicą kołach „Błękitnego Krzyża".

Pod hasłem starych naszych idei, odświeżonych i uaktualnionych nabytem doświadczeniem — po zatwierdzeniu nowego statutu przez odnośne władze ruszy **Polska Liga Ochrony Zwierząt** w dalszą drogę rozwoju wewnętrznego oraz propagowania i wcielania haseł naszych w życie całego społeczeństwa.

Zarząd.

Z DZIAŁALNOŚCI LECZNICY P. L. O. Z.

luty.

W miesiącu sprawozdawczym zanotowano dużą ilość wypadków nosacizny u psów. Choroba ta niejednokrotnie występowała w formie złośliwej i z powikłaniami. Nadto stwierdzono częste zapadanie psów na choroby narządów oddechowych i skórnych. Inne choroby na poziomie ubiegłego miesiąca.

U koni przyprowadzanych do lecznicy skonstatowano w większości wypadków kulawizny, z których dosyć częstemi były włogacizna i zapalenie ścięgien zginaczy, a nadto odsednienia i odparzenia od uprzęży, powstałe bądź wskutek nadmiernego obciążenia, bądź wskutek szybkiej jazdy po bruku, bądź też wskutek źle dopasowanej uprzęży, wreszcie z powodu niedostatecznej kondycji konia (wychudzenie). Coraz częściej stwierdza się u koni doprowadzanych do lecznicy stan wychudzenia, co jest wskaźnikiem, że konie robocze nie są dostatecznie i racjonalnie odżywiane, a mimo to wykonywują one ciężką pracę.

marzec.

W miesiącu marcu udzielono największą ilość porad psom. U koni zanotowano najwięcej przypadków kulawizn, a u psów przeważały choroby wewnętrzne i chirurgiczne, a następnie nosówka o charakterze wyjątkowo złośliwym. Dokonano operacji przepukliny u psa z wynikiem dobrym.

Uśpiono nieuleczalnie chorych drobnych zwierząt 31.

ODPOWIEDŹ REDAKCJI.

Zarząd Tow. Op. n. Zw. Włocławek

Prosimy T-wo o łaskawe korzystanie z materjałów zamieszczonych w Sw. Zw. Wszelkie wiadomości podajemy do użyktu instytucji i osób pragnących nieść ulgę w doli zwierzęcej.

PRENUMERATA: Zł. 2 gr. 50 rocznie w całej Polsce z przesyłką. Zagranicą Zł. 5—.

OGŁOSZENIA: Cała strona zł. 200, ½ zł. 110, ¼ zł. 60, ⅛ zł. 40. Zastrzeżone miejsce o 50% drożej

Redaktor: Stanisław Zajkowski **Wydawca: Polska Liga Przyjaciół Zwierząt**



Co musi wiedzieć każdy kto dba o swoje zdrowie

Wszyscy którzy z powodu swych zajęć muszą prowadzić siedzący tryb życia, dla przeciwdziałania różnym wynikającym z tego powodu dolegliwościom powinni bezwzględnie jeździć na rowerze.

Urzędnik przykuty na ⅓ część doby do biurka, uczeń spędzający na ławie szkolnej długie godziny, pracownik magazynu, sklepu, fabryki przedstawiciel każdego zawodu, skazującego na nieruchliwość, na przymusową bezczynność fizyczną, na dreptanie w ciasnym i ograniczonym miejscu, — oto człowiek dla którego rower jest zdrowiem, błogosławieństwem, odrodzeniem organizmu, przedłużeniem życia.

Stale uprawianej jeździe na rowerze niedorówna żadna gimnastyka, wymaga ona równomiernej i jednakowej pracy wszystkich mięśni, wywołuje żywszy obieg krwi i rozwijania klatki piersiowej, dzięki intensywnemu oddychaniu. Kolarstwo leczy, uzdrawia i zapobiega tysiącznym przypadłościom tak wszystkim zwykle dokuczającym.

Jeśli wyrazimy przekonanie, że zwiększenie się cyfry nabywców doskonałych polskich rowerów wyrabianych przez Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia Biuro Sprzedaży w Warszawie, Ossolińskich 1, wpłynie bezpośrednio na zmniejszenie się liczby pacjentów w poczekalniach lekarskich będzie to naprawdę dalekie od przesady.

CZERWIEC

3

Niedziela

VI DOROCZNY „DZIEŃ DOBROCI DLA ZWIERZĄT"

Tradycyjnie obchodzony co roku przez Polską Ligę Ochrony Zwierząt
(Grzybowska 40 — dawn. Al. Szucha 7 — tel. 221-21)

Zbiorowa manifestacja sympatyków idei humanitarnej względem zwierząt odbędzie się, jak lat ubiegłych w postaci pochodu, który wyruszy z Pl. Unji w niedzielę, 3-go czerwca o godz. 11-tej i przeciągnie Alejami, Krakowskiem Przedm, do Pl. Marszałka Piłsudskiego, powracając Marszałkowską do Pl. Zbawiciela.

Możliwie największy udział stolicy w zademonstrowaniu swej solidarności z piękną akcją humanitarną ułatwi zadanie wydziałowi propagandowemu Ligi w przeprowadzeniu swych późniejszych planowych zamierzeń:

Liga zaprasza wszystkich właścicieli, humanitarnie obchodzących się ze swemi zwierzętami do wzięcia udziału w pochodzie z czworonożnymi przyjaciółmi.

Zbiórka pojazdów konnych o godz. 10 na Pl. Zbawiciela.
Zbiórka właścicieli innych zwierząt — o godz. 10.30 na ul. Bagatela.
Zbiórka samochodów — o godz. 10.30 — Pl. Zbawiciela.

Niech każdy obywatel w dniu tym uświadomi sobie, że żywią go zwierzęta, że ciągnie zyski z pracy zwierząt, że nosi buty ze skóry tych zwierząt i że ciąży na nim dług wdzięczności oraz obowiązek choć w drobnej mierze ulżenia ciężkiej niedoli zwierzęcej.

CZYNEM — SŁOWEM — OFIARĄ

Każda idea, chociażby najbardziej oderwana potrzebuje dla jej utrwalenia pewnej ekspresji lub symbolów. Dzień Dobrozi dla Zwierząt jest zbiorową manifestacją krzewicieli ruchu humanitarnego, który już coraz szersze u nas zatacza kręgi. Pojedyńcze jednostki, nieśmiało podnoszące swój głos wśród otoczenia nieraz zupełnie ignorująco znacznie humanitarnej ochrony zwierząt nabierają odwagi widząc tłumne wystąpienie sympatyków tej idei — widząc otwarte nawoływanie do obowiązków ludzi względem swych czworonożnych lub skrzydlatych przyjaciół i żywicieli.

Informacji udziela codziennie Biuro Ligi, Grzybowska 40 — tel. 221-21.

Osoby posiadające piękne psy prosimy o dopomożenie nam w kweście. Specjalne skarbonki i czapraczki dla psów są przygotowane.